

WALENTY KOLECZKO
WETERAN 1863 ROKU.

DLA CIEBIE POLSKO, DLA TWEJ WOLNOŚCI I CHWAŁY

ze wspomnień powstania
stycznlowego.

ku uczczeniu pamięci poległych bohaterów
męczenników, żołnierzy powstańców
w grodzie Trybunalskim
1863 — 1864 roku.



⊗ ⊗ ⊗ ⊗

Nakładem autora.

⊗ ⊗ ⊗ ⊗

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI,
1926 ROKU.

.....
Nazwisko i imię

.....
Zajęcie

.....
Znak statystyczny

.....
A d r e s

Kieszonka

WALENTY KOLECZKO

WETERAN 1863 ROKU.

DLA CIEBIE POLSKO, DLA TWEJ WOLNOŚCI i CHWAŁY

ze wspomnień powstania
styczniowego.

ku uczczeniu pamięci poległych bohaterów
męczenników, żołnierzy powstańców
w grodzie Trybunalskim
1863 — 1864 roku.



⊗ ⊗ ⊗ ⊗

Nakładem autora.

⊗ ⊗ ⊗ ⊗

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI,

1926 ROKU.



PR
h

943.8

h70602/2005

ODBITO CZCIONKAMI
DRUKARNI POLSKIEJ — J. WALECKIEGO
== W PIOTRKOWIE, KALISKA 23. ==

iw/2m/70/2005



„Oni czyny zostawili pokoleniom i w czynach pokoleń żyć muszą przez wieki“.

W dniu dzisiejszym, wspomnienia moje cofają się wstecz ku dawno minionym czasom przed powstaniowym. Minął dwuletni 1861 — 1862 okres manifestacyjny, zdeptano w Polsce pod zaborem rosyjskim wszelką sprawiedliwość — zaciskano coraz bardziej łańcuchy niewoli i okrucieństwa.

Pamięć stawia mi przed oczami noc ową pochmurną i zimną, gdy niezwykle tłumy młodzieży chroniły się do lasów, przed branką i pognaniem jej do wojska w głąb Rosji na niechybną poniewierkę lub zatracenie — Było to 22 stycznia 1863 roku.

Branka do wojska moskiewskiego przeprowadzoną być miała, mocą ogłoszenia przez rząd w dniu 25 stycznia, lecz jak zwykle moskale nie dotrzymywali słowa, w wielu miejscowościach, zwłaszcza w ziemi Płockiej i Warszawskiej przyspieszyli ją. Dnia 15-16 stycznia w Warszawie wojsko nocą otoczyło place, zamknęło ulice patrolami, policja w asyście wojska wpadała do mieszkań, pobranym krępowała ręce i odprowadzała ich spiesznie do fortecy. W ową noc wzięto 1657 młodzieży.

W dniu następnym moskale przygotowali liczne konwoje, które po lasach wyłapać miały kryjących się tam już zbiegów.

W naszym kraju wylapać miały do wojska, kilkaset tysięcy. Rozpacz rodzin do wojska moskiewskiego pobranych, nie miała granic — wzruszenie ogarnęło cały Naród Polski, nie tylko w naszej Kongresówce i w całej dawnej Rzeczypospolitej, lecz nawet i tam, gdzie się tego nie było można spodziewać, jak: Francji, Włoszech, Anglii i t. p.

Młodzież, aby się chronić przed gwałtem, by nie być przez dzikie hordy okuta w kajdany, poczęła się łączyć po lasach w oddziały.

Rozwścieklony rząd moskiewski, oporem ściganych ofiar, postanowił za wszelką cenę dokonać swego — z tej przyczyny sam car wzniecił pożar w całej Polsce, był to moment rozstrzygający, który skończył się wybuchem powstania.

Pomimo nie przygotowania, dnia 22 stycznia, naród polski nocą, chwycił za broń, jaka pod ręką tylko była. Była to noc jakby głosem dzwonu bijącego na alarm, budzącym naród z odrętwienia, w umiłowaniu Ojczyzny, oddźwięk którego sięgnął od granic dawnej Rzeczypospolitej, poza wybrzeża Dźwiny, górnego Dniepru, aż do lasów żmudzkich i jezior inflandzkich. Szczęk oręża odezwał się także na Śląsku tak pod zaborem austriackim jak i pruskim, oraz i wszędzie, gdzie Polacy żyli.

W dniu tym pamiętnym, w pierwszej chwili rozpoczęcia krwawej walki, Rząd Narodowy ogłosił wszystkim synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał, na prawach czynszu lub pańszczyzny, stała się od tej chwili bezwarunkowo jego własnością — dziedzictwem wiecznym; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich — otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.

Manifest ten, wszędzie ogłoszony został z ambon przez księży, również i przez nas powstańców gdzieśmy tylko przyszli.

Pierwszym więc krokiem Rządu Narodowego było uwłaszczenie włościan, wówczas chłop będzie miał za co pokochać

Ojczyznę i być jej wiernym synem. Od tej pory chłop przestał chodzić do przymusowych robót do dworu — bezpłatne roboty ustały wszędzie, nie tylko u nas, ale i na Litwie i Rusi.

Pomimo, że oprócz chlubnych jednostek, dobrych synów Polski, po wsiach, którzy brali gorący udział w powstaniu, było przez rząd moskiewski bardzo wielu obalamuconych i upodlonych zdrajców, bo nie tylko że oni nie brali żadnego udziału w powstaniu „którym my powstańcy nieśliśmy wolność“ lecz zato wydawali nas w ręce oprawców i katów, a za tą judaszowską usługę rząd moskiewski dobrze im płacił.

Żadne z naszych powstań nie wybuchło pod każdym względem w warunkach tak rozpaczliwych, ani powstanie Kościuszkowskie; Legjony Dąbrowskiego i Kniaziewiczza; ani powstanie listopadowe. My powstańcy 63 roku byliśmy zmuszeni ruszyć w bój nieprzygotowani przeciw stokroć silniejszemu od stóp do głowy dobrze uzbrojonemu wrogowi do walki.

Historycy poprostu nazywali nas powstańców „straceńcami“, — byliśmy tylko bezimiennymi bohaterami, pozbawieni wszelkich zasług, jakie w regularnych armjach na żołnierza oddziaływają. Poza miłością i uwielbieniem Ojczyzny, wspomnień szczytnych, a zarazem pełnych grozy, żadna karjera wojskowa, żadne awanse i medale, poza wyzwoleniem Ojczyzny, nas nie czekały.

Cierpieliśmy wiele!

Ile to złudzeń, ile strasznych zawodów, ile rozczarowań, ile kłesk, krwi męczeńskiej, ile okrucieństw rozbestwionej dzicy mongolskiej, ile tortur więziennych, szubienic, ile kirów cmentarnych i żaloby — ile złorzeczeń małodusznych, ile przekleństw od ugodowców, którzy wręcz odnosili się wrogo przeciw nam i rozsiewali ziarno nienawiści.

My jednak powstańcy 63 roku, mimo słabych sił, braku uzbrojenia i amunicji; i fałszu przeciw nam, staliśmy wiernie i twardo w honorze; dokuczał nam głód, przymusowa bezsenność, forsowne marsze i kontrmarsze, wśród różnych zmian temperatury — odpoczywaliśmy na gołej ziemi często bez namiotów, w lichej odzieży, prawie bez bielizny w poszarpanych

butach i nieraz boso. Pomimo wszystkich tych niedomagań, ani jeden z nas nie doznał hańby — nie błagał wroga o życie; ani jeden oddział nie złożył dobrowolnie broni — zdzieściskowani, osaczeni, nie poddaliśmy się nigdy.

W przeciągu tych heroiczych i niewysłowionych zmagających, 30 tysięcy męczeńską śmiercią z nas poległo, z górą 100 tysięcy mężczyzn, nieraz i kobiet, w ciężkich kajdanach pieszo pędzone na Sybir na osiedlenie, lub przykuto do taczek — dzieci zaś ich wywożono w głąb Rosji, aby tam wyrastali na moskali — na wrogów własnej ojczyzny.

Z górą 3 tysiące poszło z nas na emigracje; 73 księży tak zakonnych jak i świeckich, tych gorliwych obrońców katolicyzmu i ojczyzny przeciw narzuconej nam schyźmie, aby polaków wynarodowić, wywieziono na Sybir, lub powieszono — biskupów otruto. A wiele to kobiet polskich, tych rycerek wolności — tych aniołów dobroci bez skazy, tych wzorów pracy, które częstokroć do szczytu poświęceń w pielęgnowaniu rannych, w dostarczeniu strawy, ubrania, bielizny itp. nam powstańcom się przysłużyły, gdy nad nimi w lochach inkwizycji smaganiem nahajkami się znęcano — wystawiono ich na tysiączne tortury i męki, wygnanie na Sybir, lub zasądzono na szubienice.

Setki dworów, przez całe wieki nieobliczonych dla Polski zasług skonfiskowano i rozdano siepaczom, którzy nas męczyli, niekiedy rannych żywcem chowali, jak to miało miejsce w mieście Miechowie, rzucając ich na rynku w znachodzącą się tam studnię. Miasta rabowano i palono.

Dla serca polskiego drogie pamiątki zrabowano, archiwa zniszczono, by zmącić historję naszego naródu. Tępiono wszystko co polskie

Po poległych bohaterach, męczennikach mściwy carat nie pozwolił nawet pozostawić grobów, bo kozacy wszędzie je zatratować musieli kopytami końskimi, aby zatrzeć wszelki ślad, a z rozkazu caratu zaorać je musiał rolnik polski. A tylko gdzieniegdzie, na widowisku pozostawiono kurhany, dla naszych wrogów na pośmiewisko, aby obezwładnić Polskę na wieki. Nie było wolno je obsadzać drzewami. chyba gdy je sama natura obsiała, lub je pokryła dzikimi chwastami.

Bez względu na to, w tej walce ciężkiej, lecz zaszczytnej, przeciwstawiliśmy się wrogowi blisko 18-cie miesięcy, walczyliśmy do ostatniego tchnienia, do ostatniej kropli krwi, wiele to nazwisk tych bohaterów uniosła fala zapomnień? w końcu, wśród lata 1864 roku, mimo odniesionego szeregu miejscowych sukcesów uledez musieliśmy przemocy tyrana — oprawcy kata. Od tej pory, po upadku powstania, pod wpływem moskiewskiej prowokacji i uciemnień, pomimo że o zbrojnym oporze nikt już nie myślał, Rosja po zwycięstwie swoim obmyślała różne środki przekształcenia ziem polskich na Rosję — car starał się ujarzmić ducha pokonanego narodu polskiego, niszcząc szkoły, naukę i kulturę, wydzierając z serc i umysłów wiarę. W tym też celu, z dalekich obszarów Rosji napływały tłumy działaczy carowi do pomocy — za najmniejsze uchybienie, lub opór w przyjęciu schyzmy, męczono unitów i wysyłano ich na Sybir. W naszej b. Kongresówce nakładano straszne kary, za wspomnienie o przeszłym bezpłatnie obdarowanych ziemią włościan przez Rząd Narodowy i dobrowolne podania szlachty, o zaprowadzeniu uwłaszczenia włościan (od chwili ogłoszenia manifestu z dnia 22 stycznia 1863 r.) o czym się wprawdzie moskalam ani śniło — wszak to mogło pociągnąć za sobą Rosję, ugruntowaną na niewolnictwie, do groźnych następstw lub rebelji.

Atoli, co z kolei rzeczy miał dokonać Rząd Narodowy, to sprawę tę uchwycił w swoje ręce rząd moskiewski.

Przedewszystkiem, aby chłopca w Polsce nie zbuntować przeciw sobie, car przekazał ustanowionym z ramienia komitetu rządzącego w tym celu komisarzom włościańskim zaprowadzenie w Polsce różnych dokuczliwych zarządzeń serwitutowych i całego ustroju formalnego, aby były one pomiędzy dworem i wsią nieustalonym źródłem nienawiści, niezgody i procesów. Wmawiano w chłopca, że jego największym nieprzyjacielem jest szlachcic i ksiądz, zaś jego opiekunem i dobrym ojcem jest car.

W związku z tym, aby przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie, rząd moskiewski; daje wspaniałomyślnie, kokieteryjnym gestem dworom, za oddaną dla włościan ziemię lis-

ty indeminizacyjne, naturalnie bezwartościowe. Zarazem nałożył na włościan niebywały wysoki podatek, który z miejsca do rządu trzeba było płacić, t. j. od 1864 r. by sposobem amortyzacyjnym odebrać sobie sumę za listy indeminizacyjne (bezwartościowe).

Podatek ten, pomimo wielokrotnego zamortyzowania się nie został od rządu moskiewskiego cofnięty, nasi włościanie płacili go do 1914 r. t. j. do wojny światowej. Widać więc z tego że włościanie nasi, kilkakrotnie zapłacili moskałom za ziemię — dwory nie otrzymały nic. Ten fałsz wspinałomyślności cara, oszukał dwory, okradł chłopów — nie pozwolił im się podnieść finansowo, ani umysłowo, zabił ich moralnie i materjalnie, a to dlatego, aby nigdy włościanie nie połączyli się z dworem, by nie mogli podnieść ręki przeciw carowi. Bo jak się też mogli oni porozumieć, kiedy każdego kroku strzegła cała armja szpiegów, żandarmów i policja, nie sposób było wykonać najmniejszej nawet rzeczy, by o tem zaraz nie dowiedziały się urzędy caratu.

W między czasie, moskale jakby na urągowisko, rozkazali zebrać przymusowe składki z każdej morgi, tak dworskiej jak i włościańskiej i z tych składek w Częstochowie postawili pomnik ze śpiżu dla cara Aleksandra II z napisem :

„CARU OSWOBODITELU“

KRESTJANSTWO.

Zarazem podając fałszywą datę uwłaszczenia włościan, jakoby 2 marca 1864 r. to jest datę ukazu cara.

Pomnik ten postawili u stóp wałów obronnych pod jasnogórskim klasztorem, plecami zwrócony do cudownego obrazu Matki Boskiej, z frontem na miasto, w pozie protekcyjnej.

Po odsłonięciu i poświęceniu pomnika, moskale zażądali, by przechodzące pobożne kompanje pierwwej oddawały pokłon pomnikowi cara, pod przewodnictwem księży Paulinów zanim kompanja wejdzie na Jasną Górę i stanie przed cudownym obrazem Matki Boskiej, (co jest po dziś dzień zapisano w księgach klasztoru).

Oprócz tego, władze moskiewskie wydały księżom Paulinom twarde rozkazy, aby przechodzące kompanje nie witalo pod statuami świętych, ale pod pomnikiem cara, by księża Paulini, w przemowach powitalnych dobroć cara i rząd jego uwielbiali i kochać kazali.

Spółceństwo polskie rozkazu tego uznać nie chciało—wówczas uplanowano na pomnik zamach, który jednak się nie udał.

Korzystając z tego pozoru moskale vis a vis pomnika w parku miejskim, dla wojska (piechoty), wybudowali wartownię, aby wojsko nieustannie pilnowało pomnika cara.

Od tej chwili nie było wolno furmankom i przechodniom zatrzymywać się, a nawet i patrzeć na pomnik, o parę set kroków. Setki osób podpadło tu niewinnie katuszom i karze.

Jednocześnie nadmienić tu muszę, że Hurko, ówczesny gen-gubernator na Kongr. Polskę (Prywislenski kraj) podówczas rozkazał spędzić wójtów, pisarzy gminnych, sołtysów, wszystkie szkoły z Częstochowy i okolicy na odsłonięcie i przez popów poświęcenie pomnika Aleksandra II.

Siłą i rozkazem zmuszeni byli przybyć i księża Paulini na tę ceremonję, która trwała dzień cały. Przy niebывałem upale, nie było wolno z ustawionych szeregów z miejsca się ruszyć, co spowodowało, szczególnie u uczniów szkół, wiele porażeń słonecznych, a także rozchorowań na zapalenie mózgu.

Cały dzień byli wszyscy bez pożywienia i wody, otoczeni liczną zgrają szpiegów i żandarmów, w koło stało wojsko na pogotowiu

Fundament pomnika był kilkanaście łokci głęboki i prawie pod sam klasztor sięgający, zrobiony z betonu, z tem obliczeniem, jak obecnie stwierdzili inżynierowie, by wrazie wyśadenia pomnika, runął i klasztor wraz z obrazem Matki Boskiej. Podczas wojny światowej, prusacy zabrali pomnik cara i wywieźli go do Berlina dla siebie. Na podstawie dalszych tych dokuczeń i kłamstw, oraz zaostrzenia się kursu rusyfikacyjnego, za panowania niepoczytalnego alkoholika cara Mikołaja II, lud przejrzał na oczy, obudziła się w narodzie naszym śpiąca dusza; powoli znikać zaczęły pomiędzy dworem i wsią swary i procesy, co bardzo zaniepokoiło mcskali.

W tym więc celu w 1914 r. z wiosną, dla ponownego obaalumucenia wlościan car Mikołaj II nakazał w Polsce różne obchody — pełne fałszu opisy, wzięte narazie dla próby z niewolnictwa ludu, z nad rzeki Nilu, i przeniósł te, dla dalszego obaalumucenia chłopu na ziemie polskie, którym oprócz warchołów i najzjadlejszych zdrajców nikt prawie już nie uwierzył.



Niezadługo, po tylu udrękach fałszach i krzywdach doznanych, wybuchła wojna światowa, która w swym biegu wstrząsnęła podwalinami świata. Wówczas, pomiędzy innemi p. Rudolf Kamocki w Dzienniku Narodowym odezwał się do nas w te słowa:

„Na wschodzie i zachodzie grmią mordercze działa. Szaleją i ścierają się potęgi. Ludzie jak krety toczą ziemię i sieją z ukrycia śmierć i zniszczenie. Szeregi kominów sterczą jak oniemiałe świadki mordu. Zgłodniała rzesza mieszkańców bez dachu, wyciąga dłonie i żebrze litości i chleba. Rozjuszony żołdak odbiera ostatni kęs chleba — z zimną krwią podpala chaty biedaków. Za chwilę gruzy tylko zostaną. Krew i pożoga! Zlituj się Panie!.. A oto z głębin lasu wyłoniła się gromadka ludzi. Gromadka pęcznieje rozrasta się, olbrzymieje. Radość za serce chwyta. Omal piersi nie rozsadzi.

Dlaczego ta iza u powiek zawisła i zrasza twarz? Dlaczego wzrok ku niebu się wznosi i słowa dziękczynne wyrwywają się do Najwyższego? Gromadka wiję się jak wąż szeregami, posuwa się dalej i dalej. A stal błyska w ich rękach. A piosenka żołnierska rozbrzmiewa po błoniu. A lud woła — to nasze żołnierzyki! Polskie wojsko! Legjoniści! Bohaterzy!

Ta garstka młodych dusz, staje do walki światowej w obronie praw swojego narodu. Walczyła i zwyciężyła.

Przyszedł czas kary. I runął gmach zbrodni przy pomocy Boga i Najświętszej Panny Częstochowskiej — Królowej Polski! ¹⁾

¹⁾ Dopisek autora.

Kartki z życia Piotrkowa 1863 — 1864 roku.

podług podań sędziego p. A. Osuchowskiego z Sulejowa.

Dnia 23 stycznia 1863 r. na cmentarzu piotrkowskim, nad świeżą mogiłą 19 letniego Walentego Wosińskiego (obok krzyża powstańców), odczytano manifest Rządu Narodowege, wzywający do boju z caratem. Funkcję Naczelnika Siły Zbrojnej w pow. Piotrkowskim powierzono Ignacemu Szmitowi, dzierżawcy maj. Stopnica. Z cmentarza wieść o powstaniu rozniosła się po mieście i okolicy. W każdym domu, w sklepach i na ulicach roztrząsano słowa Manifestu „dającego wolność i niepodległość“. Zdania były podzielone. Jednakże przeważna liczba mieszkańców zdradzała widoczny zapał i nadzieję.

Młodzież zbierała się, radziła, a uzyskawszy błogosławieństwo rodziców, zaagitowana przez Turlińskiego uchodziła do formujących się partji w lasy okoliczne, lub do Radomska.

Nadzieja lepszej przyszłości i zapał do walk z odwiecznym wrogiem przedostały się i do armji rosyjskiej. W Piotrkowie kwaterował podówczas połocki pułk piechoty, którego komendantem był polak, pułkownik Ostrowski. Oprócz komendanta w pułku, było wielu polaków oficerów. Z nich sześciu — podporucznicy Grekowicz, Rakowski, Francewicz, Udymowski, Rudowski i Gromejko, którzy postanowili wstąpić do powstania.

W tym celu pierwsi trzej udali się do Radomska z zamiarem zebrania informacji o oddziale Taczanowskiego i zaciągnięcia się doń. Czwarty Udymowski siostrzeniec i wychowaniec wspomnianego pułkownika Ostrowskiego, udał się do Opoczna i tam wstąpił do oddziału Łakomskiego, Grekowicz Rakowski i Francewicz we wsi Lelewice, za Radomskiem, byli rozbrojeni przez tamtejszych chłopów, skrupowani i odstawieni do Radomska, a ztąd odesłani do cydateli do Piotrkowa.

Udymowskiemu szczęście również nie dopisało. Partja jego rozbita została pod Drewicą. Sam on, moralnie przybity, zmęczony i zgłodniały przeszedł w nocy do Opoczna i zastukał do mieszkania rodziców sędziego p. Osuchowskiego, których dom był przytułkiem i ostoją powstańców. Na

drugi dzień, nie usłuchawszy rady wtajemniczonych, wyszedł do miasta, w celu zasiągnięcia szczegółów o swej partji. Poznany na ulicy przez żołnierza został aresztowany i odstawiony do Piotrkowa. Co do informacji, względem Rudowskiego i Gromejki, podaje tejże broszurki autor, co następuje:

Uczestniczyłem w krwawej bitwie, pod dowództwem naczelnego wodza Kurowskiego, w mieście Miechowie 17 lutego — Następnie pod wodzem Langiewiczem pod Piaskową Skałą, Sosnowką, Chrobrzem i Grochowiskami, gdzie w bitwach tych prawie wszędzie dopomagali nam żuawi śmierci, pod dowództwem mężnego i dzielnego francuza Rochebruna, pod którym walczył także w Piotrkowie zamieszkały weteran Maszatowski. Walczyłem następnie pod dowództwem Czachowskiego, pod Rybnicą i Jurkowicami gdzie ze mną także obecnym był Stanisław Kosiński, obecnie jako weteran w Piotrkowie zamieszkały — brał udział w bitwach pod Żyrzynem, Kockiem i wielu jeszcze innych. Za dni kilka po Wielkiejnocy — przed bojem pod Stefanowem, niedaleko Niekłania, przybyli w obecności mojej, do naszego postoju w celu wzięcia udziału w powstaniu, oprócz innych dobrych synów Polski, także Rudowski i Gromejko. Bitwa nastąpiła w dniu następnym, t. j. 20 kwietnia ze znacznym dla nas sukcesem. Zabitych zostało moskali kilkudziesięciu — do niewoli wzięto 12-tu, wraz z kapitanem Nikiforowem, który przez sąd wojenny, za rozboje, niewinne mordy i palenie miast, skazany został na powieszenie. Z powodu zwycięstwa tego, i powieszenia Nikiforowa moskale zorganizowali wspólną zaciętą akcję bojową przeciw Czachowskiemu, wysyłając coraz to świeże siły zbrojne, ze strony gen. Uszakowa z Radomia i Czengerego z Kielc, które nie dawały możliwości nam odpoczynku, a nawet przygotowania strawy, że Czachowski wskutek podeszłego wieku był tak zmęczony i z sił wyczerpany, że zaledwie mógł na nogach stać. Postanowiła wtedy rada wojenna, wysłać Czachowskiego za granicę dla poratowania zdrowia, co niebawem się stało — po nim objął komendę szef sztabu Eminowicz.

Po wyjeździe Czachowskiego, co miało miejsce w ostatnich dniach czerwca, aby wyjść z tego gorącego piekła, Emi-

nowicz postanowił ująć w strony Lubelskie, rozpuściwszy poprzednio znaczną część po tutejszych bojach, pozostałych sił zbrojnych i pozostawiwszy przy boku swoim tylko niektórych, w bojach więcej zaprawlonych; pozostawił mnie, Dolnickiego, Kaczyńskiego, Rudowskiego, Gromejkę i innych, których nazwiska wyszły mi z pamięci.

Po parudniowym marszu, skierowanym w strony Lubelskie, przeszliśmy Wisłę, w Puławach, po niedługim marszu, połączyliśmy się z oddziałem Cwieka, pod Wąwolnicą, co pozwoliło nam, po kilku już dniach, pod Depułtyczami, koło Chełma, z moskalami stoczyć bitwę — która była z dodatnim rezultatem po stronie naszej. Dzielnością i męstwem odznaczyli się w tej bitwie, Rudowski i Gromejko wraz z adiutantem Rusieckim, podporucznikiem Samborskim.

W tymże czasie, po bitwie, z rozkazu Rządu Narodowego, zmuszeni byliśmy znów powrócić w strony Sandomierskie. Po nieznaczej utarczce pod Ilżą, przybywszy do wsi Kowale, pod Radomiem — przyjęliśmy bitwę, gdzie został Gromejko ranny i przez kozaków do niewoli wzięty i do Piotrkowa odstawiony. W bitwie zaraz następnej pod wsią Wirem, spotkał ten sam los Rudowskiego, którego do niewoli wzięto i odstawiono do Piotrkowa do cytadeli.

Pomimo że nie miejsce tu po temu, dodać jednak muszę, że odtąd byłem w wielu jeszcze bitwach, a przede wszystkim pod dowództwem Zygmunta Chmieleńskiego, który nieomal we wszystkich bojach grzmocił moskali.

Ciężko ranny zostałem koło Zabrodzia, pod Wolbromiem. Po wyzdrowieniu, koło Niegardowa, wysłany na wywiady, przez kozaków ujęty i zbity, a gdyby nie natychmiastowa pomoc, ze strony oddziału Chmieleńskiego w krótkim już czasie zostałbym powieszony. Odtąd dużo jeszcze przechodziłem cierpień, tak w marszach, kontrmarszach jak pomniejszych i większych bojach, a tembardziej w późnej już jesieni, gdy śnieg drogi zawalił i głód dokuczał — jedynym naszym pożywieniem były zamarznięte ziemniaki w polu, któreśmy wykopywali i jedli. Dnia 15 grudnia jako chory, wszelkich już sił pozbawiony, prosiłem pod Bodzichowem, kochanego naszego wodza, Chmieleńskiego, który wówczas był pod gene-

rałem Bosakiem, o zwolnienie, czego ze zwilżonym okiem dokonał i mnie zwolnił, na pamiątkę dając mi srebrny medalik, który aż dotąd jako najwyższy skarb na wszelkich uroczystościach i obchodach na piersiach noszę.

Po przybyciu zagranicę internowany zostałem w twierdzy Szpilberg. Trafiłem na swoich tam kolegów broni: Michalskiego, Grylińskiego, Parczewskiego, Świątkowskiego, Marchewskiego, Galiszewskiego i wielu wielu innych. 10 sierpnia 1864 r. zostaliśmy wypuszczeni na wolność.

Przechodzę do dalszych podań o Piotrkowie.

Cytadela w Piotrkowie.

Piotrkowskie więzienie polityczne, zwane „Cytadłą“, podług podań sędziego p. Osuchowskiego, mieściło się w Rynku Trybunalskim, w obecnym domu Żarskiego. Przez gmach ten przeszło wówczas tysiące osób obwinionych o udział w powstaniu. Tutaj wykonywano egzekucje na skazanych na chłostę, stąd wysyłano do Cytadeli warszawskiej, na Sybir i na szubienicę. Że w przybytku tym nie szczędzono bohaterom naszym zgryzoł i boleści, dowodzi głośny swego czasu fakt wyskoczenia z okna na bruk dwóch powstańców, w celu samobójczym, gdzie potłuczeni — do bicia zostali kolbami i nahajkami. Oni to, wraz z trzema innymi, zmarłymi od ran w szpitalu, pochowani są pod krzyżem powstańczym na starym cmentarzu w Piotrkowie.

Egzekucje.

Wkrótce b. oficerowie: Grekowicz, Rakowski, Francewicz i Udymowski stanęli przed sądem wojennym — skazani zostali na karę śmierci. Pomimo usilnych starań pułkownika Ostrowskiego wyrok był wykonany. W przeddzień stracenia pułkownik był u skazanych, z płaczem żegnał siostrzeńca, całą nadzieję matki wdowy.

Za cmentarzem żydowskim, na błoniach, gdzie pasano bydło mieszczan, rozkazano stracić dobrych synów Polski. W tym celu wykopano doły, ustawiając za nimi, słupy. Miejsce kaźni otoczono kordonem piechoty, kozaków i artylerji z dwoma armatami. Około południa, pod silnym konwojem, przywieziono na wozach skazańców w asystencji księdza. Pochód szedł przez Rynek Maślany, przez ulicę Bykowską i Wiejską. W wielu miejscach tłumy zbierały się, aby raz jeszcze spojrzeć na bohaterów, lecz kozacy nahajkami rozpędzali zebranych. Tysiące ludzi stały za kordonem, lub umieściły się na murze okalającym cmentarz, a nawet i na drzewach. Skazanych przywiązano do słupów. Odezwały się bębny, a po chwili komenda, następnie salwa karabinowa.

Skazańcy powieszali głowy. Jeden z nich jeszcze się rzucał. Był to Udymowski. Do niego podbiegł wuj jego, przyłożył rewolwer do serca i wystrzelił. Skazaniec obwisł, a pułkownik zatrząsł się od płaczu i z chustką przy oczach usunął się na bok. Trupy pośpiesznie odwiązano i wrzucono do dołów. Rozległ się straszny płacz i krzyki. Kozacy przypuścili szarżę do tłumów, rozpędzając nahajkami. Słupy usunięto, mogiły zrównano z ziemią, a obecnym kozakom rozkazano kilka razy po nich przecwałować, dla zniszczenia śladów.

Egzekucji takich było kilka.

Na początku października rozstrzelani także zostali w Piotrkowie Rudowski i Gromejko — wojskowych rosyjskich rozstrzelano, cywilnych zaś wieszano. W przeddzień stracenia, ustawiono szubienicę. Więźniów wieziono w towarzystwie księdza — na przodzie orszaku jechał konno oprawca, spełniający rolę kata.

Ksiądz Ignacy Mosiński.

Na początku jesieni, kiedy Romuald Traugut objął rządy Tajemnej Dyktatury, ks. Ignacy Mosiński, proboszcz parafji Dmenin, pow. Radomskowskiego za nieutajony patryjotyzm dla Polski, został w Dmeninie aresztowany — związanego i pobitego, odstawiono do Radomska, a stąd do Piotrkowa do

cytadeli. Po paru miesięcznym śledztwie, znanym prawie wszędzie z martyrologji powstańczej, wydano nań wyrok śmierci przez powieszenie.

Po przywiezieniu skazanego na miejsce kaźni, wikary kościoła farnego ks. Kozłowski wypowiedział skazanego. Powiadają, że po spowiedzi przystąpił do ks. wikarego oficer i prosił o zdjęcie ze skazanego orderów, czemu jednak ks. wikary oparł się i ks. Mosińskiego powieszono z odznaczeniami na piersiach.

Przed śmiercią ostatnie słowa ks. Mosińskiego były: „Raduje się dusza moja, że schodzę z tego świata dla dobra Ojczyzny“. Umierał pogodnie i mężnie, jak pogodną i mężną była dusza jego.

Sam prawdę słów swoich stwierdził zgonem. Toteż schodził do ziemi jako ziarno dobre, które wydać kiedyś musiało plon stokrotny.

W celu uczczenia pamięci ks. Ignacego Mosińskiego do brzy synowie Ojczyzny z Radomska i okolicy, z dobrowolnych składek, na zewnątrz kościoła parafialnego w Dmeninie wmurowali dnia 21 maja 1925 r. tablice, pamiątkową. Hołd i Cześć im za to!. Księdza Ignacego Mosińskiego stracono dnia 5 marca 1864 r. razem z Ignacem Błeszyńskim (pseudonim Malczewski), wybitnym organizatorem powstania.

Ignacy Błeszyński

urodzony w roku 1839, z ojca Błeszyńskiego i matki z Malczewskich, właściciel małego folwarku w pobliżu Częstochowy, jeźdźca, w roku już ósmym utracił oboje rodziców z tymi całe mienie. Zaopiekował się sierotą daleki krewny, mieszkający w Petersburgu jako niższy urzędnik — chcąc pozbyć się kosztów i kłopotów, umieścił sierotę w szkołę wojskowej. Za ledwie czytać i pisać po polsku umiejący, Ignacy znalazł się w obcym otoczeniu, gdzie dźwięk mowy ojczystej się nie dostawał, jedynym ratunkiem była sierocie mała książeczka do nabożeństwa, którą jak skarb rodzinny starannie ukryć zdołał. Tak upłynęły lata nauki początkowej, lecz że Ignacy odzna-

czał się umysłem i pilnością, wyróżniał się wśród grona kolegów, wyższa też szkoła wojskowa stała mu się dostępną i tą ukończył chlubnie ze stopniem oficerskim w 22 roku życia swego. Mógł więc uzyskać urlop i zobaczyć Warszawę, jako cel swoich marzeń najskrytszych. Było to przy końcu roku 1861 w czasie manifestacji obudzenia się, za tyle 'doznanych krzywd, ducha narodowego i pracy organizacyjnej. Wkrótce Ignacy dostał się w koło czynnych — i temu pozostał wiernym do końca. Gdy nadeszła chwila zbrojnego powstania styczniowego, Błęszyński, pod nazwiskiem Malczewskiego, znalazł się w powiecie Wieluńskim przy boku dowódcy Oksińskiego i tam pierwszy oddział powstańczy organizował, nieraz stawiając czoło wojskom rosyjskim.

Kiedy oddział Oksińskiego wzrósł do znaczniejszej liczby, delegowano Błęszyńskiego w Piotrkowskie jako wytrawnego organizatora. W lasach Lubienia powstała partja przy pomocy Turczynowicza, która wysłana została w strony Wieluńskie dla połączenia się z Oksińskim, Cieszkowskim, Taczanowskim, Jungiem i in. pod któremi walczyli nasi piotrkowscy weterani jak: Czartkowski rotmistrz, Pajewski, Jaśkiewicz, Jakubowicz i inni. Odtąd Błęszyńskiemu groziło nieustanne niebezpieczeństwo dostania się w ręce kozackie, niejednokrotnie groziła mu śmierć, zręcznie jednak Błęszyński unikał przychwycenia, lecz w końcu tak był wyczerpany i zmęczony, że znalazłszy schronienie we dworze państwa Buczyńskich, w Ciężkowicach, tam do początku stycznia 1864 roku pozostał. Tuż po wyjściu z Ciężkowic, udał się do Wielgomłyn, otoczony sotnią kozaków, został ujęty i do więzienia w Piotrkowie odstawiony (zawsze jako Malczewski). Po paru miesięcznym badaniu, przez kolegę oficera Dubelta zdradzony — w Piotrkowie został powieszony.

Wykonanie na Błęszyńskim kary śmierci przez powieszenie, a nie przez rozstrzelanie, jak innych byłych wojskowych, tłumaczy się tem, że Błęszyński przez czas jakiś należał do żandarmów wieszających w Wieluńskim.

W parę dni po straceniu, grabarz z cmentarza katolickiego Józef Łopaciński powziął zamiar wydobywania zwłok ks. Mosińskiego i J. Błęszyńskiego i przeniesienie ich na cmen-

tarz. W tym celu dobrał sobie do pomocy paru mieszczan: Tomasza Siłę, Mateusza Ciesielskiego i z nimi udał się w noc na błonie. Ciało ks. Mosińskiego wydobyto, ułożono na wozie, przykryto piaskiem i odesłano na cmentarz przez Bijaka. Dniało gdy Bijak wrócił po Błęszyńskiego — gdy wtem niespodziewanie spostrzeżono cwałujących od miasta kozaków. Dwóch pracujących nad odkopywaniem grobu l. Błęszyńskiego zdążyło uciec i ukryć się, pozostałych jednak spotkał los straszny. Bijaka zabito nahajkami, Łopacińskiego i Ciesielskiego, z okrucieństwem pobitych zabrano do szpitala, gdzie wkrótce Ciesielski zmarł. Łopaciński wyzdrowiał lecz za czyn swój został skazany na Sybir.

Ogółem stracono w Piotrkowie oprócz mnóstwa wysłanych do Warszawy, kilkanaście osób. Między innymi wpomnianych sześciu oficerów, ks. prob. z Dmenina, Ignacego Błęszyńskiego, strzelca z lasów łącznowskich Franciszka Bartłomiejczyka, oraz blacharza z Piotrkowa, dotąd nieznanego nazwiska.

Przy życiu pozostali weterani 63 r. zamieszkali w Piotrkowie: Wojciechowski, Pajewski, Jaczkiewicz, Maszatowski, Kosiński, Jakubowski, Szelągiewicz, Szelczyński i Koleczko.

Zmarli powstańcy 63 r. i pochowani w Piotrkowie: Czartkowski, Giegurzyński, Bronikowski, Giersztoft, Gajęcki, Zaborowski, Krasnodębski, Jarnecki, Pęcina, Kościelecki, Kryszkowski, Kijeński, Zaleski, Fronczak, Szałański, Jagodziński, Tarczyński, Ślifierz, Piedanty, Winnicki, Wolski, Daszkiewicz, i Suchański, który dowodził oddziałem razem z Zaborowskim w Opoczyńskim i Koneckiem.

Krwawa ofiara bohaterów powstańców 1863 — 1864 r. nie poszła na marne. Pamięć ich uczyła czcić i kochać ziemię ojczystą i bronić ją do ostatniej kropli krwi. Dziś gdy „sen o wolności“ stał się jawą — jeden z byłych oficerów legionowych przez Dziennik Narodowy tak do nas przemówił:

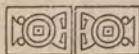
„Kiedy już żyjemy w skrzyszonym Państwie Polskim i kiedy — chociaż jeszcze wiele pracy i trudu jest przed nami, spożywamy owoce tego drzewa wolności, pod które posiew rzucili powstańcy 1863 roku, czyż więc godność narodowa pozwala nam zapominać o tych bohaterach świętej

sprawy — czy my spadkobiercy ich idei, będąc dziś włodarzami własnej Ojczyzny, niezdolni jesteśmy do wdzięczności objawiającej się czynem? Czyż nie paliłby nas wstyd, iż tuż obok nas leżą w Piotrkowie sprofanowane 63 roku ręką moskiewskiego kata ich święte szczątki, gdzieś w polu, wśród obojętności mieszkańców, nie oznaczone nawet prostą mogiłą“.

Dla uczczenia tych drogich szczątków, po poległych bohaterach w Piotrkowie 1863 — 1864 r. i spoczywających na miejscu kaźni, wyłonił się Komitet z kilku wielce dostojnych osób złożony, którego celem jest zbieranie ofiar, uchwalił projekty przeniesienia szczątków bohaterów na nowy cmentarz i ufundowanie pomnika, chociażby najskromniejszego, który dla obecnych jak i przyszłych pokoleń świecić ma przykładem.

Uroczystość ta odbyć się ma dopiero w roku bieżącym.

My jednak nad grobem stojący weterani 1863 r. wątpimy, abyśmy wszyscy w tej uroczystości brać mogli udział — niejednego kryć może już grób ciemny. Więc, przy ukończeniu niniejszej pracy, obecnie zamieszkali weterani w Piotrkowie i okolicy, żegnamy te umiłowane szczątki dawnych poległych towarzyszy broni, które przeniesione zostaną z miejsca kaźni na tutejszy nowy cmentarz. Jednocześnie żegnamy tych zacnych kolegów, którzy na tutejszym cmentarzu spoczywają, jak ks. Ignacy Mosiński, Bijak, Ciesielski i inni, oraz tych, którzy spoczywają po różnych innych cmentarzach, przeróżnych wertepach, topielach, w lasach poleskich, litewskich, białoruskich i naszych—po tajgach sybirskich, gdzie ich kości na wietrze bieleją. — Niechajże myśli nasze ku nim biegną. — Niechaj w dniu uroczystości pochwalone będą setki tysięcy bezimiennych bohaterów, oraz i tych, którzy w wojnie światowej za wolność Polski polegli. Niech wszystkim tym bohaterom ziemia lekką będzie. Żegnamy święte ich szczątki. Żegnamy Ich!



157

WiMBP im. J. Piłsudskiego
w Łodzi



230000157689

Pr. Reg.

500

943.8